



ŚWIAT DZIECI

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU

ZOFIA KWIECIŃSKA

P O W Ó D Ź

Hanka ułożyła książki i już miała wyjść do szkoły, gdy nagle powietrzem wstrząsnął huk, że aż szyby zadzwoniły. Dziewczynka przystanęła i w nawpół nałożonym palcie patrzyła chwilę w okno. Co by to mogło być? Zupełnie jak bombardowanie. Na ulicy jednak ludzie chodzili spokojnie, nikt nie uciekał i nikt nie krył się do schronu. I najdziwniejsze, że ani ojciec ani matka nie zwrócili na to najmniejszej uwagi. Franek tylko podniósł głowę i powiedział:

— Ale wał...

Hanka wreszcie zdecydowała się wyjść, ale zaraz ze schodów wróciła, bo znowu rozległ się wybuch jeszcze silniejszy niż pierwszy. Ojciec popatrzył na nią zdziwiony:

— Znowuś coś zapomniała?

— Boję się.

— Czego?

— Wojna...

Odpowiedzią był chóralny śmiech. Tylko matka objęła Hankę i tuląc ją do siebie powiedziała:

— Cóż dziwnego? Dziecko tyle przeżyło przez tę wojnę, że teraz boi się byle czego. Nie bój się córeczko, to tylko krę na rzece rozbijają... Nie pamiętasz jak było zeszłego roku?

Hanka pamiętała, ale mimo to ociągała się jeszcze. W ogóle nie lubiła huków. Nie lubiła nawet grzmotów i burzy.

— Idę do miasta, to cię podprowadzę, ty mały tchórz, bo mi się jeszcze do szkoły spóźnisz — rzekł ojciec nakładając kurtkę.

— Tatusiu, a dlaczego tę krę rozbijają? — spytała Hania, gdy już byli na ulicy. — Sama się przecież roztopi, gdy będzie ciepło.

— Drogo by nas to kosztowało, gdybyśmy chcieli czekać aż się sama roztopi — odpowiedział śmiejąc się ojciec. — Widzisz jakie zatory porobiły się? Zniosło by nam wszystkie mosty, a przy tym powódź gotowa.

— Zeszłego roku u nas była powódź i nic się strasznego nie stało. Rzeka wylała na łąkę i już.

— To nie była jeszcze powódź, to był taki mały wylew. Ale powódź, dziecko to straszna rzecz.

— A ty widziałeś?

— Już nie raz. Pamiętam, ciebie jeszcze na świecie nie było, a ja mieszkałam u babci na wsi.

— U babci Agnieszki, tak?

— Tak, u babci Agnieszki. Nie było to

nawet podczas wioennych roztopów. Przyszła wiosna gwałtownie i szybko. Od razu zrobiło się ciepło. Rzeka wezbrała. W południe patrzymy — wystąpiła z brzegów. Poszliśmy wtedy z wujkiem Andrzejem zobaczyć to z bliska. A rzeka,



jakby ją kto odmiecił. Jakby nie ta. Wzburzona i czarna, płyną po niej brudne kawałki lodu. Trzask, szum. I coraz więcej tej wody. Chciałem zawrócić do domu, ale wujek mówi:

— Chodźmy, zobaczymy jak most wygląda.

Jakśmy poszli, to już nie można było wrócić. Woda przez ten czas zalała pole.



Już nam do nóg dostaje. Uciekać? Gdzie? Woda prędzej od nas wali. Strach nas obleciał. I zimno — przemokliśmy zupełnie. Nie wiadomo w którą stronę iść. Jakbyśmy nagle znaleźli się na wielkim wzburzonym morzu.

— Zginiemy już — mówi wujek i zęby mu dzwonią i ze strachu i z zimna.

Wydrapaliśmy się na jakieś drzewo, na sam czubek. Drzewo to stało przy drodze, ale teraz ani drogi, ani pola widać nie było. Zatopilo całą wieś. Z tego drzewa widać było wszystko daleko. I straszno i śmiesznie. Domy stoją na wodzie. I tak widać jak ta woda podnosi się coraz wyżej. Jej! nie długo okien sięgnie... A co będzie, jeżeli zatopi i drzewo? Zaczęliśmy krzyżeć. Ale kto nas tu posłyszysz? Och mieliśmy wtedy za swoje. Zmarliśmy na kość i nie bardzo wygodnie było tak siedzieć na gałęzi, która trzeszczała i lada chwila groziła złamaniem się. Dopiero nad wieczorem znalazł nas dziadek. Łódką po nas przyjechał. W domu już nie można było mieszkać, bo całe mieszkanie zalało. Siedzieliśmy wszyscy na strychu. Babcia płakała.

— Wszystko się zmarnuje — mówiła.

Krągę zdążyła odprowadzić do znajomych, którzy mieszkali na wzgórzu pod lasem i nie groziła im powódź. Siedzieliśmy więc na strychu, zmarznięci i głodni. Bukiet (nasz pies) wcisnął się w kąt i wyl. Sam nie wiem nawet jak wydostał się na strych po drabinie. O zachodzie słońca zobaczyliśmy jak woda niosła chalupę Marciniaków, co nad samą rzeką mieszkali. Ohoje siedzieli na rozwalonym dachu i krzyżeć pomocy. Nie chcieli odejść z domu, kiedy ich ostrzeżano, a teraz płynęli tym rozpadającym się w kawałki okrętem.

— I utonęli? — przerwała Hania, której oczy z przejęcia stały się zupełnie okrągłe.

— Nie. Wyratowali ich... Po paru dniach woda opadła. Ale co szkody narobiła — strach. A most to musieliśmy przez parę lat potem odbudowywać i na drugi brzeg przeprawiać się na promie.

— I teraz też tak może być?

— Haneczko, straszny z ciebie tchórz. Nie wiem w kogo się wdałaś. Wdzisz przecież, że robimy wszystko, żeby do powodzi nie dopuścić. Porobiły się zatory lodowe — trzeba więc je porozbijać. Łód spłynie do morza i niech się tam topi.

— A morze nie wyleje?

— Nie, o takim wypadku jeszcze nie styszałem. No, ale ja teraz idę na prawo, a ty na lewo. Spiesz się, bo już późno. A jak posłyszysz, że bombardują rzekę, to nie bój się. Wiedz, że to tak nas broną przed kłęką powodzi.

ALEKSANDER JURKOWSKI

Straszny sen Tadka

— Tadek odrobiłeś lekcje?
Tadek mruknął coś niewyraźnie.
Ojciec rozgniewał się nagle:
— Cóż to ty tak odpowiadasz? Nie dość, że nic nie robisz, jeszcze mruyczysz coś pod nosem, gdy się do ciebie mówi. Egzaminy za pasem, a ty cały dzień baki zbijasz i uwagi zwrócić ci nie można.
— Ależ, tatusiu — próbował usprawiedliwić się Tadek — ja bardzo przepraszam, że niegrzecznie się odezwałem, ale uczyć się naprawdę nie mam czego. Ja już to wszystko umiem.
Ojciec spojrział znad okularów. Zawsze tak patrzył, gdy był niezadowolony z dzieci.
— To pięknie — rzekł — że wszystko umiesz.
I niespodzianie zapytał:
— A jak dzielimy zwierzęta?
— Na latające, pływające i chodzące — wypalił Tadek.
— Hm — chrząknął ojciec i znów spojrzał na syna znad okularów.
— Tatusiu, ja przyrodę jeszcze powtórzę. Ja troszkę zapomniałem, ale tak to wszystko doskonale umiem.
— A przy ilu stopniach gotuje się woda?
— Przy 40-tu, a jeżeli postawić na bardzo gorącym piecu, to przy 50-ciu.
Ojciec aż brwi podniósł ze zdziwienia.
— I z fizyką jakoś nie bardzo dobrze.
Tadek zaczerwienił się i nie już nie odpowiedział.
— No — ciągnął dalej ojciec — zobaczmy, co ty tam wiesz z historii. Któż był pierwszym królem Polski?
— Kop... — zaczął Tadek, ale w porę ugryzł się w język. Zawstydzony usiadł przy swoim stoliku i zaczął przeglądać podręczniki. Boże kochany: ssaki, ptaki, ryby... Mieszko, Kazimierz Wielki, Jagiel-

ło... Dlaczegoż to się tak pokręciło w głowie? Tadek przecież był przekonany, że wszystko zna dokładnie. I tak siedział do późnej nocy, póki go wreszcie mama spać nie zapędziła:
— Idź, Tadziu, spać. Ja ci jutro w dzień, pomogę, a teraz wypocznij sobie.



Ale we śnie Tadek nie mógł wypocząć. Ledwie oczy zmrużył, przysniło mu się morze, z którego nagle wyłonił się olbrzymi wieloryb. Puszczal fontanny wody, kłapał potwornym pyskiem i powtarzał w kółko jedno i to samo pytanie:
— Powiedz, czy ja jestem rybą czy ssakiem? Powiedz, czy ja jestem rybą czy ssakiem?

I zbliżał do przerażonego Tadka rozwartą paszczę:
— Jeżeli w tej chwili nie odpowiesz, połknę cię.

To było takie straszne, że Tadek obudził się. A gdy znów zasnął, ujrzał ładny

blyszczący garnek, w którym mamusia zawsze gotowała wodę. Garnek podskakiwał na piecu jak żywy, para z niego buchała kłębam, a gotująca się woda nie bulgotała, a najwyraźniej mówiła:
— Czemuż ty mi każesz gotować się przy 50 stopniach? Zaraz cię oparzę za to. Cóż to za nowe porządki wprowadzasz? Jak świat światem nie wrzalam przy tej temperaturze.

Tadek odwrócił się i nagle znalazł się twarzą w twarz z jakimś dziwnie ubranym człowiekiem. Czarny płaszcz spadł mu z ramion aż do ziemi. Wijące się włosy okalały twarz chudą i mądrą. Człowiek ten wydał się Tadowi znajomy.

— Kto to może być? Kto to może być? — starał się przypomnieć sobie.
— Kopernik! — wykrzyknął nagle uradowany. Ale Kopernik patrzył na niego poważnie i surowo.

— Z jakiej to racji zrobiłeś mnie królem? Czy myślisz, że takie rzeczy na sucho uchodzą? — I znikł gdzieś we mgle.

Całą noc męczyły Tadka straszne zjawy. I nawet Matejko ten Matejko którego portret wisiał u tatusia w gabinecie, też nie ulitował się nad nieszczęśliwym chłopcem.

— Słyszałem, jak opowiadałeś kłomom, że ja byłem słynnym muzykiem, i że sam umiesz grać jednym palcem na fortepianie mojego poloneza. To są przecież rzeczy niesłychane.

A gdy słońce zajrzało do pokoju, Tadek wstał cichutko, żeby nie zbudzić nikogo, otworzył książkę i zaczął uczyć się pilnie, zawzięcie, jak nigdy.

Mamy nadzieję, że na egzaminie będzie już wiedział, kto to był Kopernik, Matejko i przy ilu stopniach wrze woda.



„Więc dowiedz się, że kiedy przedmiot postawisz między ogniskiem F a punktem C, to wtedy obraz będzie powiększony, a kiedy dalej poza punktem C — to zmniejszony“.

„No tak oczywiście, to już widziałem, tylko tak nie umiałem powiedzieć“ — próbował nadrobić miną Franek.

Heniek popatrzył na zegarek i kończył. „Ta pocztówka musi być oświetlona, więc pomiędzy nią a soczewką, trochę z boku trzeba umieścić żarówkę. Jeśli ogniskowa jest 20 cm to łatwo to zrobić, a jeżeli tylko 10, to byłoby za ciasno“.

Franek rozumiał i miał ochotę od razu podarować Heńkowi soczewkę, byle tylko zobaczyć jak to będzie działał aparat, ale nie chciał tego okazać, więc wstał i powiedział, że już musi iść do szkoły, bo jest już późno.

„Więc jak? — dasz tę soczewkę?“ — zapytał Heniek — „jeżeli nie chcesz auto, to ci za to na cały dzień pożyczę aparat fotograficzny, dobrze?“

„Dobrze, przyniosę ci soczewkę po obiedzie“ — rzekł Franek i podali sobie ręce.

VII

Po powrocie ze szkoły, Franek zawołał siostrę, zeszli razem do piwnicy pobawić się ostatni raz soczewką. Chodziło mu o to, żeby sprawdzić dokładnie, to co słyszał od Heńka i chciał jeszcze zbadać jaki powstanie obraz, jeżeli umieścić obraz między ogniskiem a soczewką.

W tym celu ustawili soczewkę na długiej ławce, Franek narysował kredą na ławce oś optyczną, oznaczył w odległości 20 cm ognisko i w podwójnej odległości punkt C. Po jednej stronie soczewki stała Hanka z ekranem, po drugiej umieścił świeczkę.

Gdy świeczkę od samego końca ławki powoli zbliżał do soczewki, obraz z bardzo małego stawał się coraz to większy; gdy świeczka była w punkcie C obraz był wielkości naturalnej, a potem w miarę zbliżania do ogniska coraz bardziej powiększony.

Gdy Franek przekroczył ognisko, obraz znikł i w żaden sposób nie można go było odnaleźć, chociaż Hania przenosiła ekran w różne strony.

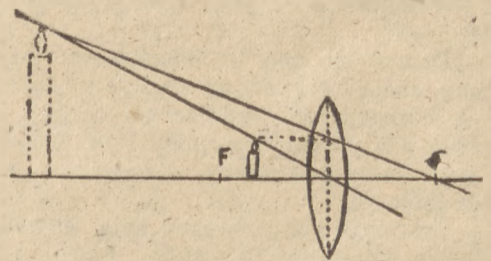
Znudziło się wreszcie Hani to poruszanie, więc schyliła się i spojrzała z bliska prosto w samą soczewkę.

„Jest obraz“ — zawołała — „bardzo

duży i nie odwrócony — o tutaj“.

To mówiąc pokazywała ręką, w którym miejscu widzi obraz. Franek czym prędzej postawił w tym miejscu ekran, nie jednak na ekranie zobaczyć nie mogli.

„Coś ci się wydaje“ — powiedział do siostry i sam spojrział w soczewkę. Hania jednak miała rację, w soczewce widać było obraz świecy, znacznie powiększony. Frankowi najdziwniejsze się wydawało, że obraz ten nie jest po przeciwnej, ale po tej samej stronie soczewki co świeczka.



„To jest w ogóle bardzo dziwny obraz“ — mówiła Hania — „wygląda tak jakby się nam tylko zdawało, że on jest, a jakby go naprawdę wcale nie było“.

„Tak, gdyby był naprawdę, to przecież można by go złapać na ekran“ myślał Franek i postanowił się zaraz po obiedzie zapytać o to Heńka.

(Dalszy ciąg nastąpi)

BENEDYKT HERTZ

Wesoły alfabet zoologiczny



Aligator gra na trąbie.
Antylopa drzewo rąbie.



Bocian udaje furmana.
Baran pije wino z dzbańa.



Cyranka bieliznę pierze.
Ciele jedzie na rowerze.



Dudek tańczy na kościele.
Daniel sobie łóżko ściele.



Emu to strus jest Australii.
Edredon puchem się chwali.



Foka patrzy do lusterka.
Flądra zezem na nią zerka.

SIEDMIOLATKA

Bajka ludowa

Byli dwaj bracia: biedny i bogaty. Biedny był wdowcem, gospodarzyła mu siedmioletnia córeczka „Siedmiolatka“.

Bogaty wuj podarował Siedmiolatce na gospodarstwo chudą, nędzną jałoszkę. Siedmiolatka poila ją, karmiła, oprzątała, tak że jałoszka wyrosła na piękną krowę i przyniosła jej cielaka.

Gdy bogaty wuj zobaczył pięknego cielaka, chciał, aby mu go Siedmiolatka oddała. Ojciec Siedmiolatki oddać cielaka nie chciał. Spierali się długo, wreszcie poszli do wójta, aby sprawę rozpatrzył i rozsądził.

Bogaty rzekł:

Dałem synowicy jałowkę bez przychówku.

Biedny utrzymywał:

— Jeśli jałowka moja, to i przychówek mój.

I jeden ma słusność i drugi. Jak sprawę rozsądzić?

Wójt rzece:

— Ten weźmie ciele, kto odgadnie trzy zagadki. Pierwsza zagadka: „Co najszybsze na świecie?”

Chłopi poszli do domu. Biedny w drodze rozmyśla, co odpowiedzieć.

Przychodzi wieczorem do domu i mówi:

— Oj, córeczko, wójt kazał odgadnąć, co najszybsze na świecie. Cóż mu odpowiem?

— Nie martw się, tatku, śpij spokojnie, sen i odpoczynek dobrą radę przyniosą.

Rano budzi go Siedmiolatka.

— Wstawaj, ojczu, czas iść do wójta. Powiedz mu, że najszybsza na świecie myśl, w oka mgnieniu tysiące mil przeleci.

Wstał chłop, poszedł do wójta. Brata we wrotach spotyka.

— No — pyta wójt — cóż powiecie? Co najszybsze?

Bogaty wyskoczył naprzód i mówi:

— Mam konia tak szybkiego, że go nikt nie przegoni.

Wójt zaśmiał się i mówi do biednego:

— A ty, co powiesz?

— Myśl najszybsza na świecie, w oka mgnieniu tysiące mil przeleci.

Wójt pokiwał głową, zdziwił się i rzekł:

— Dobrze — a teraz zgadujcie, co najbogatsze na świecie?

Poszli chłopci do domu.

Na drugi dzień Siedmiolatka budzi ojca i mówi:

— Wstawaj ojczu, czas iść do wójta.

Powiedz mu, że najbogatsza ziemia, bo ona wszystkich ludzi żywi i opatruje, a skarbów ma ciągle dosyć.

Poszedł ojciec do wójta, u wrot spotkał brata.

— No — pyta wójt — cóż powiecie? Co najbogatsze?

Bogaty spieszy z odpowiedzią:

— Król jegomość.

— A ty? — spytał biednego wójt — co myślisz?

— Najbogatsza ziemia, bo o. a wszystkich ludzi żywi i opatruje, a skarbów ma ciągle dosyć.

Zdziwił się wójt, pokiwał głową i mówi:

— Dobrze. No, a teraz zgadnijcie, co na świecie najmiłsze?

Poszli chłopci do domu.

Znowu Siedmiolatka mówi ojcu:

Powiedz mu, że najmiłsze słońce, bo to i ciemności rozjaśnia i chłody zwalcza.

A świeci wszystkim — i najbiedniejszemu i najsmutniejszemu. Do słońca nawet przez lzy jeszcze się człowiek uśmiecha.

Poszedł ojciec do wójta, we wrotach spotyka bogatego.

— No — pyta wójt — cóż powiecie, co najmiłsze?

Bogaty pośpieszył z odpowiedzią:

— Pieniądz najmiłszy, bo za pieniądze wszystko kupić można.

Wójt roześmiał się i pyta biednego:

— A ty, co powiesz?

— Słońce najmiłsze, bo to i ciemności rozjaśnia i chłody zwalcza. A świeci wszystkim — najbiedniejszemu i najsmutniejszemu. Do słońca nawet jeszcze przez lzy człowiek się uśmiecha.

Słyszając to, wójt rzekł do biednego:

— Tyś zgadł trzy zagadki, zabierz sobie ciele.

Z mojej chatki

Z mojej chaty
patrzę w świat
na szeregi
długie chat:
pierwsza chata
jest garbata.

druga chata
trochę krzywa,
trzecia ści
zaraz za nią,
gruba jak
beczka piwa.

Wszystkie stare
tak szalenie,
że im grozi
zawalenie.

Pierwszej strzecha
w garb wydęta,

druga stoi
jak podcięta,
chyli się prawie
ku ziemi,
trzecia ta,
k beczka piwa.

z wszystkich stron
zupełnie krzywa,
tu wydęta,
tam brzuchata
beczkowata
trzecia chata.

Zimą przszedł
wicher srogi,
śniegiem owiał
wszystkie stogi,
owiał ściany
wszystkich chat —
wicher zimny,
zimny chwiat.



Chciał przewrócić
stare chaty,
dął straszliwie
w dach garbata,
dmuchał śniegiem
w krzywe ściany

wiatr złośliwy,
wiatr pijany.
Chaty chwiały
się przez chwilę,
lecz że śniegu
przybywało,

uśmiechały
się doń mile.
Heż było
wnet uciechy,
gdy śnieg sięgnął
aż po strzechy.

Już nie groźny
zimny wróg,
już nie zwał
chatek z nóg.
Wsparte zewsząd
w śniegu zwały

stare chatki
zimowały.
I ta pierwsza,
ta garbata,
i ta druga
trochę krzywa,

i ta trzecia
zaraz za nią,
gruba jak
beczka piwa.
Z mojej chatki
patrzę w świat
na szeregi
śpiących chat.

KONSTANTY PASZKOWSKI

KACIK ROZRYWKOWY

LAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA



Nazwij narysowane powyżej przedmioty. Pierwsze litery tych nazw, odczytane kolejno — dadzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE Z NR 6 (66)

Lamigłówka:

Sól, żal, lup, jeż, ser, bat.
Lew, lampart, pantera żbik, ryś, tygrys.

Owczarek Kubusia:

Piesek znalazł się, prawda? Ukrył się
mały figlarz w listkach krzaka. Teraz za
pewne widzicie go dobrze

Rebusy:

1. Tomasz pije mleko.
2. Jan utył.
3. Wulkan.
4. Stołnica.

ROZWIĄZANIA Z Nr 7 (67) ZAGADKI:

1. Babka
2. Chrust
3. Pączki
4. Mazurki
5. Baloniki

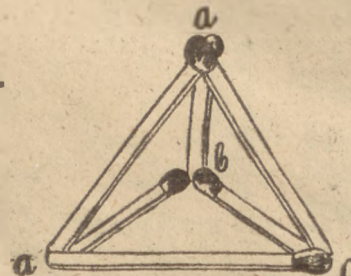
LAMIGŁÓWKA:

Dorsz, ukrop, sól, numer, Zbych.

Busko-Solec

ROZWIĄZANIE

LAMIGŁÓWKA ZAPALKOWA



Rysunek, który widzicie obok, zobrazuje wam dokładnie rozwiązanie zapalkowej lamigłówki. Na stole układamy z trzech zapalek trójkąt a, b, c.

Pozostałe trzy zapalki bierzemy za łebki w palec prawej ręki i trzymając je nad ułożonym na stole trójkącie, ustawiamy ich nóżki w punktach a, b, c. W ten sposób otrzymujemy cztery równoboczne trójkąty; I a, b, c. II a, d, b. III b, d, e. IV c, d, a.